



# BLACHOWNIA

K U J E M Y N O W A K U L T U R Ę

Człowiek będący produktem współczesnej cywilizacji jest człowiekiem zdeintegrowanym, wewnątrz rozbitym, niescalonym, nieskoordynowanym. Jest to często dezintegracja wskutek nadmiaru informacji. Jednak przede wszystkim jest to dezintegracja pomiędzy sferą poznawczą, umysłem a wolą; pomiędzy prawdą poznaną a działaniem i postawą życiową. Pomiędzy „wiedzieć” a „być”.

kryją się interesy konkretnych producentów i mediów. Nasze życie od urodzenia wypełniane jest niezliczoną ilością zabawek, przysmaków, gadżetów uatrakcyjnających i ułatwiających nam codzienność. Jak wmawiają nam reklamodawcy:  *Jesteśmy tego warci i musimy to mieć.*

Z wpływem czynników zewnętrznych jest podobnie – niepokojąco rosną. Już nie

wolność innych. Dotyczy to różnych dziedzin życia: relacji zawodowych, społecznych, sztuki. Co gorsza, zjawisko to staje się powszechne, a prawo zaczyna egzekwować tę poprawność od obywateli. Trudno odnaleźć się w świecie, w którym to, co wynosimy z domu i Kościoła, na każdym kroku jest poddawane w wątpliwość. Grzech staje się normą, a obyczajowość wręcz go hołubi. (I tu pozwolę sobie podkreślić, że mówię o grzechu nie o grzeszniku.)

Czy nie grozi nam sytuacja, w której natręctwo kultury eksponujące różne postacie zła stanie się nie do zaakceptowania? Jak ocalić prawdziwe wartości, jeśli poprawność polityczna zabrania publikacji zdjęć dzieci z zespołem Dawna, ale nie reaguje na wyuzdania i afirmacji nieczystości?

Czy, aby ocalić chrześcijańskie wartości i uniknąć sycenia się tym, czym coraz częściej karmi się współczesna kultura, będziemy musieli zamknąć się w wewnętrznej wspólnocie odizolowanej od reszty świata? Czy czeka nas przyszłość amiszów?

Dlaczego jedynym miejscem, gdzie można pokazać wystawę „Wybierz życie” są mury świątyni katolickich i przykościelne dziedzińce? W końcu wystawa jest kontrowersyjna, poruszająca, można by ją nawet uznać za prowokację. To częste argumenty, które nie raz uzasadniały bulwersujące formy artystycznego wyrazu. Znacze galerię, która udostępniłaby miejsce do prezentacji plakatów „Wybierz życie”?

Każdy z nas czytał w mediach wypowiedzi artystów, którzy przyznają się do na-



Wizualizacja: Radosław Ziejka

## ZBIOROWY OBOWIĄZEK

Człowiek wie co i jak powinien czynić, ale jest niekonsekwentny – postępuje inaczej niż powinien. Prawda nie jest już przeżywana jako siła normatywna, domagająca się posłuchu i poddania jej wymogom życia. Przyczyny tej dezintegracji mogą być zewnętrzne i wewnętrzne. Zewnętrzne – to narzucanie kłamstwa przez terror polityczny czy inny; np. terror opinii publicznej, powodujący lęk przed mówieniem i czynieniem prawdy. Przyczyny wewnętrzne – to uleganie namiętnościom, słabościom i przywiązaniom, co powoduje stawianie tego, co przyjemne ponad to, co prawdziwe i słuszne. Skutkiem działania tych przyczyn jest człowiek rozbity, żyjący w jakiejś schizofrenii.

Powyższy cytat pochodzi z listu ks. Franciszka Blachnickiego z Carlsbergu opublikowanego w książce pt. „Charyzmat i wierność”.

Trudno podważyć słuszność tych obserwacji. I chyba nikt nie ma wątpliwości, jak bardzo ten stan się pogłębiał przez kolejne czterdzieści lat. Zarówno zakres informacji, jak i sposób docierania ich do człowieka, ich napastliwość i niekończące się zasoby, podlegające nieustannym zmianom, z pewnością tę dezintegrację pogłębiają. Powszechna dostępność Internetu i równie powszechny nawyk (żeby nie powiedzieć narkotyki) bycia online dodatkowo zabija naturalną potrzebę dystansowania się do informacji i refleksji nad nimi.

Współczesność mocno akcentuje także potrzeby związane z przyjemnościami i podsycania namiętności – za tym przecież

tylko obawa przed odmiennością czy ośmieszeniem zatrzymuje zdrowy odruch postępowania zgodnie z własnym sumieniem czy jawnego głoszenia własnych poglądów. Możemy obserwować powszechnie obowiązującą poprawność polityczną, która narzuca



fol. Manee Studio

**Pomóż nam wybudować Katolickie Centrum Kultury**  
- nr konta: 46 1140 2004 0000 3302 7817 6861  
z dopiskiem: „darowizna na budowę Centrum”



określone zasady, postawy czy wręcz manifestacje, nawet jeśli naruszają one treść pierwotnego komunikatu lub jawnie ograniczają wrócenia, do głębokich przeżyć religijnych, ale czy widzimy ich artystyczne dokonania, które hołdują tym samym wartościom? ►

► Rzadko, jeśli w ogóle. Czy dlatego, że są nie-szczerzy i w myśl zasady *Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek* deklaracja to jedno, a życie to drugie? A może nie ma miejsc, które zaryzykowałyby taki „niewygodny repertuar”?

Do odważnych należą głównie grupy amatorskie, które walczą o chrześcijańską kulturę, jak choćby lubelski teatr „ITP” działający na KUL-u, krakowscy Salezianie, czy gdyńska „Grupa Artystyczna Nazaret”. Zapewne w całej Polsce znajdzie się jeszcze kilka zespołów i „kościółowych” miejsc, gdzie pasja amatorów przywołuje najważniejsze wartości. Te miejsca są z reguły nieprzystosowane, niewygodne, zimne i co gorsza działają okazjonalnie, bo amatorzy

na co dzień muszą pracować, dbać o swoje rodziny itd. Rodzi się więc pytanie: Czy kultura chrześcijańska nie została skazana na bezdomność? A w konsekwencji na zapomnienie?

Najlepszą obroną jest atak. Oczywiście nie namawiam do jakichkolwiek aktów agresji – to także przejaw zła. Zachęcam do aktywności, która zbuduje przeciwwagę.

Piszemy o budowie Katolickiego Centrum Kultury w Gdyni Małym Kacku w każdym numerze. Raportujemy o wysokości murów, zalanych stropach, o tym, że budynki rośnie w górę. I za każdym razem przypominamy, że to dopiero początek ogromnego finansowego i organizacyjnego

wysiłku – mówiąc językiem wieszczki **naszego wielkiego zbiorowego obowiązku.**

Nie budujemy tego gmachu, by „Nazaret” miał swoją scenę, byśmy mogli sobie coś tam wystawiać. Liczymy, że będzie to przyczółek Nowej Kultury – profesjonalnej i bliskiej wartościom chrześcijańskim i sięjącej ziarno prawdy, dobra i piękna. Mamy nadzieję, że dzięki takim miejscom jak Centrum na Małym Kacku oazowicze znajdą miejsce do wzrastania w Duchu i prawdzie, a artyści hołdujący wartościom nie będą zmuszeni schodzić do podziemia. **Ale to wszystko, Drogi Czytelniku, zależy także od Twojego zaangażowania!**

ah

Wizualizacja: Radosław Ziejka



fot. Manee Studio

Są w naszym życiu takie sytuacje, które wymagają od nas uchwycenia sedna. Zresztą, nie damy rady sięgać po wszystko, mieć na wszystko czas, żyć wszystkim. Sztuka rezygnacji jest drogą do szczęścia, do odkrywania głębi, do zaangażowania. To ważna część naszego życia, której uczymy się niezależnie od tego, kim jesteśmy i czym się zajmujemy. Ważne jest, by umieć rezygnować z czegoś, na rzecz czegoś (lub kogoś) bardziej wartościowego i cennego.

Niekiedy przed tą koniecznością po prostu stawia nas kiedyś dokonany wybór. Zakładając rodzinę, ktoś decyduje się, że w jakiejś perspektywie czekają go nieprzespane noce i trud rozłąki. W życiu zakonnym (przynajmniej salezjańskim), bardzo częstą okazją do rezygnacji są zmiany. Wciąż trzeba uczyć się, by

nym na bycie bezdomnym.

Bez oparcia i tożsamości. Dlatego niezwykle ważne jest, by budować swój dom nie w miejscu, ale w codzienności tej opartej na budowaniu Królestwa (oby nie zabrzmiało to zbyt górnolotnie).

Niekiedy jest tak, że ktoś może być zmuszony do rezygnacji, jednak nie będzie w tym miejsca na jego świadomy wybór. Będzie brak, który po prostu jest zastany. Bywa, że bolesny,



## DOBRCZE JEST WYPEŁNIAĆ BRAKI

zostawiać ludzi, miejsce, zadania i iść dalej. Zaczynać w innym miejscu i innym momencie. Czego to wymaga? Życia pełnią. To bardzo ważne. Często zmieniając miejsca, jest się narażo-

dotykający samych trzewi, głębi serca i ciszy istnienia. Lekarstwem na ten brak są relacje, inni ludzie, ktoś, kogo można nazwać bliskim. Dlatego tak ważne jest dbanie o jakość codzienności, nigdy nie wiemy, kogo spotkamy, czyje serce przyjdzie nam spotkać, z jakim spojrzeniem się zmierzyć. Mamy szansę uratować czyjeś życie.

Wydaje się, że to zadanie ważne jest przy okazji budowania wspólnoty. Idziemy razem, by z naszego „razem” mogli czerpać inni. Wchodząc, spotkać kogoś, kto pomoże uzupełnić jakiś brak, rozwinąć się, odkryć piękno. To bardzo ważne. Chyba takie podejście stało u początku KACKA. I jest zadaniem na zawsze. Centrum ma być widzialnym domem wspólnoty. Narzędziem, które pozwoli rozwijać skrzydła. Jednak nie by odlecieć, ale by

przygarniać. Zadanie Nowej Kultury polega na wypełnianiu w człowieku tego, czego został pozbawiony i pomaganiu mu odkryć piękna, którym jest obdarowany. I tylko po to, by sam mógł zacząć się dzielić.

Samym sednem Centrum, które powstaje w Małym Kacku nie jest scena, pokoje, parkingi czy biblioteka. Sednem jest wspólnota, która jest gotowa przygarniać i dzielić się charyzmatem, którym została obdarowana. Bez tego charyzmat wygaśnie. Pozostaną wspomnienia i ciągle poczucie braku, który będzie wołał o ukochanie. Jednak czy znajdzie się ktoś, kto będzie chciał próbować na nowo?

Ks. Grzegorz Chmieliński SDB



**!!!PRENUMERATA!!!**

NAPISZ NA:

[BLACHOWNIA@KACKMALYKACK.PL](mailto:BLACHOWNIA@KACKMALYKACK.PL)

I WYBIERZ SWOJĄ OPCJĘ:

- E WYDANIE

- WYDANIE PAPIEROWE

SKONTAKTUJEMY SIĘ Z TOBĄ.

PROMUJ NOWĄ KULTURĘ!

PRZEKAŻ DALEJ!



Pięknie się nam ten Ruch zestarzał. Świętowanie okrągłych jubileuszy pierwszych oaz i Domowego Kościoła już za nami. Magnificat odśpiewany, weterani wysłuchani, wspólnota umocniona wzajemnym świadectwem. W tym czasie mogliśmy doświadczyć jednego z wielu darów: prawdziwej różnorodności powołania i stanów. Dzieci, młodzież, dorośli, małżeństwa, kapłani i osoby konsekrowane. Ze wszystkich zakątków Polski i wielu innych krajów. Niezwykła jest jedność wynikająca ze wspólnego charyzmatu Światło-Życie. Mówimy tym samym językiem, operujemy tymi samymi pojęciami i obrazami. Bez większej przesady możemy zauważyć, że jesteśmy jak rodzina. Niektórzy „nowi” od kilku lat, oazowe „dziadki” od lat kilkudziesięciu.

Na jubileuszowych zdjęciach mnóstwo uśmiechniętych twarzy. A jednak to właśnie te zdjęcia budzą we mnie jakiś niepokój. Wały w Częstochowie, uroczysta Eucharystia, transparenty, tysiące ludzi – nie jestem tu pierwszy



fot. Darek Chamera

## NA ZDJĘCIU, PATRZĄC OD LEWEJ, STOJĄ...

raz i nie pierwsze tu moje zdjęcie. Były już pielgrzymki i kongregacje odpowiedzialnych, gdy mieszciliśmy się w Sali Papieskiej. Podobne emocje, jedność i nadzieje na przyszłość. Stare zdjęcia niosą ze sobą wyjątkową głębię nie do odtworzenia w tych, sprzed miesiąca czy roku. Wyraźniej na nich widać historię człowieka. Z jednej strony to, co doprowadziło go do tego konkretnego miejsca w czasie, ale także przebijają jego późniejsze dzieje, teraz już znane, wtedy może tylko delikatnie sygnalizowane. Szczególnie myślę teraz i piszę o bliskich mi osobach, których dziś już nie spotkam ani we wspólnocie oazowej, ani w ogóle w Kościele. O ile to pierwsze o niczym nie świadczy, bo droga do Boga nie zamyka się do jednej wspólnoty, to bardziej radykalne odejścia, zarówno w obojętność, jak i jawną wrogość skłaniają do refleksji – co poszło nie tak?

Na tak zasadnicze i fundamentalne pytanie nie ma, oczywiście, jednej odpowiedzi. Są ich tysiące, dokładnie tyle, ile historii pojedynczego człowieka. Można jednak szukać prawidłowości i reguł rządzących życiem duchowym osób angażujących się we wspólnotę, pragnących więcej, służących, zaangażowanych... i na końcu obojętnych. Ten temat pracuje we mnie od dłuższego czasu, ostatnio wrócił razem z lekturą listów ks. Blachnickiego.

Jeden z najbardziej znanych, list z Boliwii, omawia dziesięć wielkich charyzmatów Ruchu Światło-Życie. Pierwszy z nich, który mnie szczególnie poruszył w tym kontekście, to charyzmat owocnego działania. Ks. Blachnicki zauważył, że rozbieżność pomiędzy poznaniem i działaniem prowadzi do wewnętrznego zniewolenia i pozbawienia skuteczności. Stąd częste podkreślanie, że w nazwie Ruchu nie ma „i”, Światło przecina się, spleta z Życiem. To prosta i przekonująca zasada. Haczyk tkwi w dodatkowy wymiarze: czasie.

Odkrywając Jezusa jako Pana i Zbawiciela, wchodząc do wspólnoty i angażując się w nowy sposób, musimy w naturalny sposób wybierać coś kosztem czegoś. Szczególnie w wieku młodzieńczym łatwo to zaobserwować – wołamy jak św. Piotr: „Panie, [umyj] nie tylko nogi moje, ale i ręce, i głowę!”. Pierwsze umiłowanie często przynosi tak zasadnicze zmiany,

że nie ma wątpliwości, co do jedności Światła i Życia. Z czasem może się pojawić jednak coraz więcej sfer naszego życia odkładanych na później. Na etapie formacji podstawowej może to być np. sygnalizowane stosunkiem do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Kolejne schody, to nowe środowiska: studia, praca, organizacje, w których uczestniczymy. Pojawiają się małe dzwonek alarmowe, zapytani o plany na wakacje – jedziemy na wczasy rodzinne (bo właściwie też tak można powiedzieć o rekolekcjach), w dyskusjach dotyczących wiary nie wychylamy się ze świadectwem (niech przemówią czyny, nie słowa), unikamy zaangażowania w szkole naszych dzieci lub szerszego społecznego i politycznego (w końcu każdy ma swoje wartości,



fot. Darek Chamera

dlatego moje mają być lepsze). Niechciany spójnik „i” rozdziela coraz bardziej Światło od Życia. W miarę upływu czasu, więcej sfer naszego życia nie przystaje do rozumienia wiary. Nie wszystko da się wytłumaczyć naturalnym cyklem obecnym w duchowości: czasem pociesze-

nia i czasem wewnętrznej posuchy. Przyłożenie tej prostej reguły dawałoby nadzieję na zmianę po kolejnych rekolekcjach lub dobrze przeżytym roku formacyjnym. Zbyt często tak się po prostu nie dzieje.

Trochę światła rzuca inna prawidłowość – duchowość wymaga wyzwań. W Ruchu często się zwraca uwagę na fenomen posługi dającej siłę. Podejmowanie trudnych po ludzku wyzwań, wchodzenie do diakonii rekolekcyjnych, branie odpowiedzialności za wydarzenia, przekraczanie własnych granic w Życiu ze względu na rozeznane Światło owocuje pięknymi świadectwami działania łaski. Mamy mocne wspólnotowe doświadczenie, że warto podejmować wyzwania i że wspólnota daje siłę do przezwyciężenia trudności. Dlaczego zatem nie przekłada się to na życie poza wspólnotą? Czy to nie jest delikatny punkt, w którym brakuje nam umiejętności poszerzenia doświadczenia działania łaski na Życie zawodowe i społeczne – na zupełnie inny rodzaj wyzwań? Co więcej, życie poza wspólnotą w naturalny sposób serwuje nam rosące wyzwania. Zwiększa się zakres naszych obowiązków w pracy, rośnie odpowiedzialność materialna, powiększa się rodzina, więcej osób od nas zależy. A wspólnotowo – zatrzymaliśmy się na „obstawieniu” niedzielnej Eucharystii raz w miesiącu? Czyli coś, co robią dzieci pierwszokomunijne.

Patrzę na zdjęcia, te z prawdziwą głębią czasu, na roześmiane, pewne siebie twarze, w tle częstochowskie wały, a moje wątpliwości nie do końca się rozwiewają. Gdyby była wtedy taka wiedza i świadomość, że trzeba iść dalej, szerzej i tam szukać Światła – czy losy potoczyłyby się inaczej? Gdyby wtedy powstawały takie dzieła jak Stowarzyszenie KACK, Boski Prysznic czy Odpowiedzialny Gdańsk gdzie można obserwować skuteczne owocowanie w kulturze, w wyciąganiu z szeroko rozumianego ubóstwa, podejmowanie wyzwań finansowych, budowlanych, prawnych i politycznych – czy to pomogłoby zrozumieć, że Światło przenika całe nasze Życie? Gdyby nasza formacja bardziej zdecydowanie pokazywała znaczenie i rozumienie diakonii w kontekstach społecznych i zawodowych...? Za kilkanaście lat będzie to można ocenić. Patrząc na dzisiejsze zdjęcia.

Leszek Dubicki





## O MATKO! I CÓRKO!

**Matka:** Nasza pleć jakoś tak ma, że lubi o coś dbać: o wygląd, o ubiór, o zdrowie, o czystość, o wystrój pokoju, o dobry posiłek, o rodzinę, o porządek, o środowisko, o wiedzę... To dbanie nie zawsze jest dla nas obowiązkiem. Często jest przyjemnością. Efekty dają dużo satysfakcji. W obecnych czasach na początek listy spraw, o które bardzo warto dbać, wysuwa się higiena cyfrowa. Ekran, mały i duży, są z nami codziennie, przy różnych okazjach, potrzebne lub nie. Jarzą się, przyciągając naszą uwagę, męcząc wzrok, pochylając nasz kark i uzależniając mózg. Jest coraz więcej specjalistycznych badań naukowych (jak np. neuroobrazowanie mózgu), które dowodzą, że jarzące się ekrany uruchamiają w naszym mózgu te same procesy, co kokaina. I podobnie jak kokaina mózg niszczy. To nie oznacza, że wszyscy od razu będziemy „ekranowymi narkomanami”, ale zagrożenie jest duże. I nikt nie jest od tego wolny, niezależnie od wieku.

**Córka 1:** Bezpośrednie porównanie do kokainy jest odrzucające dla młodej osoby. Na każdym kroku słyszymy „to jest jak marihuana, jak narkotyk”. Dla dorosłych porównanie do narkotyku jest jak wytrych, w dodatku brzmiący nieszczerze, bo wiemy, że nikt z was narkotyków nie próbował :).

**Córka 2:** Jeżeli mam uwierzyć w tak mocne stwierdzenie, to potrzebuję bibliografii, jakichś badań, linków, które je poprą.

**Matka:** To może posłużę się cytatem z ulotki „Dzieci w wirtualnej sieci”, przygotowanej przez Fundację Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii: „Błyskawicznie zmieniające się sceny – w filmach, animacjach, grach, na TikToku i innych mediach społecznościowych – powodują, że dzieci niemal non stop funkcjonują w trybie alarmowym „walcz lub uciekaj”. To z kolei sprawia, że co chwila produkowana jest dawka adrenaliny (przyciągająca uwagę dziecka do ekranu) i dopaminy (sprawiająca, że odczuwa błogość i chwilowe uczucie ulgi czy zadowolenia, co utrwala zły nawyk). Gdy ten stan utrzymuje się, zaburzona zostaje równowaga organizmu i produkowany jest w nienaturalnie wysokiej dawce kortyzol, co prowadzi do rozregulowania układu nerwowego dziecka. Najgroźniejsze jest uszkodzenie płata czołowego, odpowiedzialnego za racjonalną ocenę sytuacji i samokontrolę (naukę, zapamiętywanie, kojarzenie, podejmowanie decyzji). Innymi słowy – zbyt duża ekspozycja na media powoduje fizyczne uszkodzenie mózgu”.

**Córka 2:** Duże dawki adrenaliny i kortyzolu również mogą nam, kobietom wzmocnić bóle okresowe.

**Córka 1:** Dorzucę jeszcze cytaty z książki „Dzieci ekranu”, autorstwa dr. Nicholasa Kardarasa – spe-

cialisty ds. uzależnień: „Nieustannie rosnąca liczba badań klinicznych wiąże technologię ekranu z takimi zaburzeniami psychiatrycznymi jak ADHD, uzależnienia, niepokój, depresja, nadmierna agresja czy nawet psychoza. Najbardziej jednak może szokować fakt, że najświeższe badania techniką neuroobrazowania ponad wszelką wątpliwość pokazują, że nadmierna styczność z ekranem może neurologicznie zniszczyć rozwijający się mózg młodej osoby w taki sam sposób jak uzależnienie od kokainy” W tej książce znajdziecie bardzo dużo przykładów badań konkretnych naukowców w tym zakresie. Szczegółowo podaję jedno, dla przykładu: H. Takeuchi et al., „Impact of Videogame Paly on the Brain’s Microstructural Properties: Cross-Sectional and Longitudinal Analysis”, Molecular Psychiatry, publikacja on line (05/01/2016), <https://www.nature.com/articles/mp2015193>

**Córka 2:** Rozumiem, że zagrożenie jest duże u dzieci, ale czy także u dorosłych?

**Matka:** Aby przekonać się, że dorośli nie są wolni od tego problemu, proponuję przeczytać we wspomnianej wyżej książce pt. „Dzieci ekranu” wywiad z doktorem Andrew Doanem, który ma doktorat z neurobiologii, prowadzi szczegółowe badania uzależnień od technologii i jest osobą uzależnioną od gier video (od czasu studiów), obecnie na odwyku. Mały fragment przytoczę: „Podczas grania mój poziom kortyzolu szybko podwyższał – po mojej osi podwzgórze-przysadka-nadnercza, na skutek czego tyłem, ponieważ kortyzol pływał w tę i z powrotem (...) Wreszcie moja oś podwzgórze-przysadka-nadnercza była tak rozregulowana, że zrobiłem się bardziej podatny na infekcje: na całej twarzy miałem pryszczki, zaczęły mi się robić rozstępki. I wtedy na koniec dostałem infekcji pachy!”

Fonocholikami są często tak samo dorośli, jak i młodzi, nie wspominając już o dzieciach, których nie wykształcony jeszcze mózg ma bardzo słabe szanse na obronę. Ponieważ nie możemy przestać korzystać z telefonów i komputerów, to musimy się nauczyć z nimi mądrze żyć. Stąd tak ważna staje się higiena cyfrowa, dająca nam umiejętności i siłę (woli) do kontrolowania czasu spędzonego przed ekranem. To my mamy rozporządzać urządzeniami, a nie one nami. Telefony czy komputery mają nam pomagać w życiu, a nie je niszczyć.

Mysząc o Krucjacie Wyzwolenia Człowieka na pierwszy plan wysuwa się abstynencja od czynnika, który zniewala. We współczesnym świecie, niestety, nie da się jej zastosować w odniesieniu

do telefonów i Internetu. Dlatego tak bardzo ważne stają się praca nad sobą i kształtowanie charakteru, a z czasem także przemiana obyczajów w naszym środowisku.

Zapraszamy Was do wzięcia udziału w naszych dyskusjach o rzeczywistości, w której przyszło nam żyć i o higienie cyfrowej. Proponujemy podjęcie małych, codziennych wyzwań, które pozwolą nam wyrobić w sobie silną wolę i obronić się przed ekranowymi pułapkami, które nieustannie są doskonalone przez e-biznes.

„Szlachetne zdrowie,  
Nikt się nie dowie,  
Jako smakujesz,  
Aż się zepsujesz.”

Czy ktoś z Was pamięta skąd jest ten cytat? Nie zdajemy sobie sprawy jak bardzo potrzebny jest nam np. kciuk do momentu, gdy raptem zacznie nas boleć i na jakiś czas trzeba go unieruchomić. Nie wspominając już o innych, bardziej znaczących, częściach ciała.

A wracając do cytatu, to wiem, co mi odpowiecie. „Nie trzeba pamiętać, bo zawsze można zapytać Googla”.

**Córka 1:** Trochę krzywdzące założenie, cytat jest z Kochanowskiego i myślę, że młodzież w wieku maturalnym to wie.

**Matka:** Nie jesteśmy świadomi jak bardzo w małych i dużych sprawach naszej codzienności polegamy tylko na dostępności do Internetu w telefonie. A co w sytuacji, gdy telefon się zgubi lub nam go ukradną? Czy dotrzesz do celu bez mapy Google i aplikacji komunikacyjnej? Czy zapłacisz w sklepie bez telefonu lub załatwisz sprawę bankowe? Czy dasz radę normalnie funkcjonować (pomijając przymusowy detoks od telefonu, który Cię dopadnie)?

Naukowcy już dowiedli, że z mózgiem jest jak z mięśniami: gdy się go nie trenuje, to wiotczeje, traci swoją sprawność. Jak często proste operacje matematyczne (dodawanie, odejmowanie, dzielenie, mnożenie) wykonujesz w pamięci? A może od razu sięgasz po kalkulator, skoro masz go w kieszeń, w telefonie?

Na najbliższy kwartał proponuję dwa proste wyzwania. Każdy z nas nauczy się na pamięć pięciu numerów telefonów do najbliższych osób. Najlepiej tych osób, do których chcielibyśmy zadzwonić, gdybyśmy się znaleźli raptem w tarapatkach, a telefon będzie zgubiony lub zepsuty. Umawiamy się, że dzwoniąc do tych osób, nie używamy kontaktów, ale wybieramy ich numery samodzielnie z klawiatury, ignorując podpowiedzi telefonu.

Polecam do tego wyzwania wciągnąć całą rodzinę. Można zamienić to w zabawę. Zwykle wyścigi, czyli kto się nauczy pierwszy ten lepszy. Albo czy pamiętacie grę „w szubienicę”? Ktoś wymyśla słowo, rysuje na kartce tyle kresek, ile jest liter w wymyślonym wyrazie, a druga osoba próbuje zgadnąć. Gdy poda złą literę, to zaczynamy rysować kawałek szubienicy. Gdy poda dobrą, to wypełniamy jedną z pustych kresek (lub kilka gdy litera się powtarza). W naszym przypadku litery należy zamienić na cyfry, pół zawsze będzie 9 – tyle, ile cyfr w numerze telefonów, powinny to być numery telefonów znane obu osobom grającym (np. telefony do członków rodziny), szubienicę warto zamienić na coś miłszego (może dwie strzałki w dół).

Druga sprawa, to liczenie w pamięci. Od dziś wszystkie proste rachunki wykonujemy za pomocą naszego mózgu. Podczas odrabiania lekcji z matematyki, w sklepie, kawiarni, na przystanku autobusowym itp. nie używamy kalkulatora, tylko trenujemy nasze szare komórki. Na początku samodzielne obliczenia mogą iść wolno, ale z czasem zobaczycie zmianę. I proszę, nie mówcie mi, że nie macie czasu na to powolne liczenie (pożyczcie go trochę z czasu przeznaczonego na bezmyślne przeglądanie Facebooka lub Tik Toka). ▶



► **Córka 2:** Gdy biegnę na autobus lub gdy się spieszę, aby się nie spóźnić na spotkanie, to nie mam czasu na liczenie w pamięci; media społecznościowe przeglądam, gdy już nigdzie spieszyć się nie muszę. To rozdzielne zbiory, pomiędzy którymi nie da się pożyczyc czasu.

**Matka:** Jednak będę się upierać przy tym, aby zadbać o wcześniejsze wyjście z domu, aby na spokojnie policzyć coś w pamięci, gdy zajdzie taka potrzeba. Może media społecznościowe przy

śniadaniu utrudniają poprawne kontrolowanie czasu przed wyjściem?

Przy drugim wyzwaniu bardzo pomocne mogą być różne gry logiczne: Logix, Shape Shift, Blokus, Rummikub, a także zwykłe memory, czy dostępne w Internecie domina matematyczne i Sudoku, o różnym poziomie trudności. Mali i duzi mogą się świetnie razem bawić. A może uda się zorganizować turniej rodzinny lub w gronie znajomych?

To ja już zaczynam się uczyć na pamięć pięciu numerów telefonów i nominuję do tego wyzwania moje córki, członków Ruchu Światło-Życie i koniecznie wszystkich z Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Napiszcie do Blachowni o tym czy podjęliście wyzwanie, kogo nominowaliście dalej, bo w grupie zawsze łatwiej zmagać się z trudnymi tematami.

Magdalena Ząbkiewicz  
z Zosią i Ulą

Co w tym filmie jest świetne? Wszystko: scenariusz, reżyseria, aktorstwo, kostiumy, scenografia, muzyka... Na czymś jednak trzeba się skupić. Szłam do kina na pokaz przedpremierowy z mieszanymi uczuciami. Kościuszkowie... chłopcy... powstanie... no i te Złote Lwy w Gdyni (dlaczego nie dla Chłopców?). Rok temu uhonorowano Silent Twins, film, który dla mnie był po prostu nijaki.

syjską zgrają żołdaków. Swoją drogą, wątek rosyjski jest tutaj od pierwszych chwil filmu pokazany genialnie, za pomocą kilku detali: jak choćby zakrwawionej szabli powoli ocieranej białą chusteczką przez rotmistrza Dunina. Biel i czerwień. Szabla i krew. Polskość i agresja rosyjska. W filmie pada też słynne „Idi na ch...j!” – wyraźne nawiązanie do wojny w Ukrainie.

każe zbiegłemu chłopu warować i szczekać jak pies, przywodzi na myśl najbardziej brutalne sceny z filmów o drugiej wojnie światowej. Tylko, że tam w podobnych rolach są pokazani Niemcy i Żydzi... Zresztą: czy to jakaś duża różnica? To samo zwyrodnienie, to samo upodlenie. Jak niewiele trzeba, żeby stać się katem albo ofiarą. Wszystko kręci się wokół tytułów i ról społecznych, co do których ktoś kiedyś się umówił i wprowadził sztywne podziały na ludzi lepszej i gorszej kategorii. Mocno do mnie przemówił też moment, gdy Ignac spotyka towarzysza Kościuszki - czarnoskórego Dominga ze Stanów Zjednoczonych (urzekający Jason Mitchell), i próbują się dogadać, choć tamten mówi jedynie po angielsku. Łączy ich jedno: blizny na plecach. Ignac był pańszczyźnianym chłopem, Domingo – niewolnikiem na plantacji bawełny. Czy to jakaś duża różnica?

Poprzez wyeksponowanie bohaterów drugiego planu: niskich warstw społecznych i kobiet, „Kos” wpisuje się w modną ostatnio w popkulturze narrację „chłopską” i „herstoryczną”. Film Maślony nie jest jednak naiwną apologią „wykluczonych”. Opowiada o ludzkiej naturze: czasem heroicznej, czasem nikczemnej. Wszystko zależy od okoliczności. Opowiada też o tym, że wielka historia ma konkretne twarze: często anonimowych ludzi, z bliznami na plecach od pańszczyźnianego kija, uwikłanych w wydarzenia, w których niekoniecznie chcieli uczestniczyć, bo akurat mieli swoje własne marzenia, odbiegające od idei „Boga, honoru i ojczyzny”. Opowiada również o polskości – tej odartej z mitu, pominiętej w podręcznikach do historii, chamskiej i ubłoconej. Bardzo to aktualne, a przecież ciągle mieszczące się w kostiumie i konwencji epoki – w przeciwieństwie do bijącego ostatnio rekordy popularności serialu 1670, rążąco nawiązującego do współczesnych tematów i problemów, i wyszydającego nasze narodowe wady w sposób tak nieprawdopodobnie toporny, że to jest po prostu niesmaczne...

Tymczasem „Kos” potrafi być i poruszający, i zabawny. Dialogi są tak dobrze napisane, a film tak znakomicie zrobiony, że co chwilę się śmiałam, choć wcale mi nie było do śmiechu... Gorzki finał nie pozostawia złudzeń: bohaterowie stoją otumanieni na pogorzelsku (jak do tego doszło: proszę obejrzeć film, nie będę spojlerować!). Domingo pyta „Kosa”: „I co teraz?”. Cisza. Czekamy na odpowiedź. Przypomina mi to zakończenie Wesela Wyspiańskiego: goście z bronowickiej chaty łączą się w chocholim tańcu. Przed chwilą mieli w rękę kosy, które im wypadały z rąk. Też czekają... Na co? Na jakiś znak? Cud? Charyzmatycznego przywódcę? A może na to, kto pierwszy „pęknie”? Kto przegra w karty swojego Boga, swój honor, swoją ojczyznę?

Bardzo ten film polecam! Złote Lwy na 48. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w pełni zasłużone!

**S. Benedykta Karolina Baumann** - dominikanka, autorka powieści, scenariuszy teatralnych, a nawet... libretta musicalu. Polonistka, katechetka, miłośniczka literatury, sztuki a nade wszystko Ewangelii i teatru.



## WOJNA ROZGRYWA SIĘ PRZY KARTACH „Kos”, reż. Paweł Maślona, 2024

Już pierwsza scena chwyta widza za gardło. Potem chwyt jest coraz mocniejszy, aż się w finale całkowicie zaciska. Długo nie można złapać oddechu.

Wydaje się, że znamy temat od podstawówki. Można dyskutować, czy i na ile go znają dzisiejsi nastolatki, ale mniej więcej wiadomo: oto jest rok 1794, między drugim a trzecim rozbiorem Polski, po przegranej wojnie z Rosją. Na ziemiach polskich pojawia się tytułowy bohater, czyli Tadeusz Kościuszkowiec (znakomity Jacek Braciak), żeby wznieść powstanie przeciw Rosji. Dlaczego Kos? W Stanach Zjednoczonych, skąd właśnie wraca, wymówienie nazwiska „Kościuszkowiec” graniczyło z cudem. Ja jednak miałam skojarzenie z leśnym ptakiem, kosem, który zaczyna okres godowy w marcu, przyciągając swoim śpiewem ewentualną partnerkę i zaznaczając terytorium. Jest coś dzikiego i nieokiełzanego w słowie „kos”. Kos jest ptakiem wolnym. Powstanie wybucha właśnie wiosną, kiedy w przyrodzie budzi się życie. Prawdziwe życie, życie w pełni, jest możliwe tylko wtedy, gdy jesteśmy wolni. Ale „Kos” kojarzyć się może także z kosą: bronią używaną przez chłopów w czasie insurekcji Kościuszkowskiej...

Mamy więc film kostiumowy o powstaniu, o którym wiadomo, że upadło. Nie brzmi zachęcająco. Tymczasem w filmie właściwie nie ma – z małym wyjątkiem – scen batalistycznych. Nie ma nawet żadnych ważnych politycznych pertraktacji. Mało tego: nie ma wątku miłosnego! Żeby chociaż jakieś ciepło rąk, muśnięcie warg, gdzieś w hotelowym korytarzu krótka chwila - a tu nic! Posucha. Nie ma też prostego i tak lubianego - zarówno w świecie filmu jak w realu - podziału na „naszych” i „tamtych”. Ba! – nie ma heroicznej walki dobra ze złem i polskich bohaterów składających swoje życie na ołtarzu Boga, Honoru i Ojczyzny. Boga nikt tutaj nie traktuje zbyt serio, o honorze dawno zapomniano, a ojczyzna jest jedynie polem do rozgrywki interesów.

Gdzie zatem rozgrywa się walka, która decyduje o losach naszego kraju? Między konkretnymi ludźmi, i to nie zawsze tymi z pierwszego planu. Tylko czasami jest to walka w dosłownym tego słowa znaczeniu. Częściej do ostrej, zapierającej dech konfrontacji dochodzi w gestach, spojrzeniach, wypełnionym treścią milczeniem. Reżyser Paweł Maślona nie bierze jeńców. Każda sekunda filmu jest dokładnie przemyślana i trzyma w napięciu. Wojna polsko-rosyjska w Kosie rozgrywa się tak naprawdę w jednej scenie: kiedy w domu pułkownikowej Marii Giżyńskiej (w tej roli świetna Agnieszka Grochowska), przyjmującej w swoich progach dawnego kochanka Kosa i jego kompana Domingo, pojawia się nieproszony gość: rotmistrz Iwan Dunin ze swoją ro-

Dunin poszukuje oczywiście Kościuszki. Grają w karty: najpierw o pieniądze, potem o broń. Wszyscy przed wszystkimi udają i cała zabawa polega na tym, kto pierwszy w tej absurdalnej mistyfikacji „pęknie”. Potem sprawy się mocno komplikują i w dworku pięknej pułkownikowej dochodzi do małej apokalipsy...

Trudno to wszystko jednak nazwać wojną. To tragiczna w skutkach wojenka: Polaków, którzy śnią o wolności, a nie potrafią z niej korzystać, i „Mateczki Rosji”. Szlachty między sobą. Szlachty i chłopów. Jak zauważa rotmistrz Dunin: „Polaczki” zawsze gloryfikują hasło „Bóg, honor, ojczyzna”, ale „honor” zawsze stawiają przed „ojczyzną”. Bo wolą się pracować po mordach niż współdziałać w słusznej sprawie. Brzmi zadziwiająco aktualnie...

Zatrzymam się na chwilę przy wątku chłopskim – bardzo ważnym w Insurekcji Kościuszkowskiej, ponieważ wódz do powstania pozyskał chłopów. Była to w owych czasach granicząca ze skandalem nowość. Jeden z nich, Wojciech Bartos, został nawet mianowany przez Kościuszkę chorążym i otrzymał tytuł szlachecki i nazwisko Głowacki. Długo się nim nie cieszył, ponieważ w czerwcu 1794 zginął w powstaniu.

W podstawówce na lekcji muzyki uczyłam się nawet takiej patriotycznej piosenki:

*Bartoszu, Bartoszu,  
Oj, nie traćwa nadziei,  
Bóg pobłogosławi,  
Ojczyznę nam zbawi!*

*Tam w górę, tam w górę,  
Poglądaj do Boga,  
Większa miłość Jego,  
Niżli przemoc wroga!*

Jeśli jednak ktoś się spodziewa wątku dzielnego chłopca - patrioty, który zostaje nagrodzony przez wodza za wierną służbę i ginie na polu chwały, to nic z tych rzeczy. Owszem, jest kilkoro chłopskich bohaterów, spośród których wybija się jeden: Ignac Sikora (w tej roli przejmujący Bartosz Bielenia, który już w Bożym Ciele pokazał na co go stać, i wydawało mi się, że to są już jego wyżyny, och, jakże się myliłam!). Chłopak jest nieślubnym synem szlachcica Duchnowskiego i chłopki. Głęboko wierzy, że ojciec mu zapisał w testamencie majątek i nadał szlachecki tytuł. Nie chce walczyć za ojczyznę ani nawet o poprawę losu chłopów. Chce tylko uprawomocnić ten dokument... Historia Ignaca jest wstrząsająca, bo przy okazji tej prostej fabuły widzimy porażające okrucieństwo, z jakim panowie szlachta traktowali swoich poddanych. Scena w karczmie, gdy szlachcic





# BOGACTWO CHARYZMATÓW

Bardzo często korzystamy z wielkich darów udostępnionych nam przez Boga, ale nie potrafimy za nie dziękować. Może wynika to z tego, że nie uświadamiamy sobie, jak wielkie to dary i również tego, że wcale nie musieliśmy ich otrzymać. Był to wyraz życzliwości i dobroci naszego Ojca Niebieskiego. Bardzo cennymi prezentami od Chrystusa są charyzmaty, którymi możemy się posługiwać, z których możemy korzystać. Kościół otwarty jest na ruchy i wspólnoty przesiąknięte różnego rodzaju darami charyzmatycznymi. Jest to ogromne bogactwo Ciała Chrystusowego. Kardynał Ratzinger stwierdził w jednym z wywiadów, że jest tyle dróg do Boga, ilu jest ludzi. To powoduje, że ta różnorodność charyzmatów jest konieczna.

Ks. Franciszek Blachnicki bardzo wnikliwie obserwował życie Kościoła lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, iż tylko nowe wspólnoty, nasycone charyzmatami dotychczas uspionymi w Kościele mogą dodać mu dynamizmu i mocy. Właśnie wtedy katolicyzm będzie w stanie oprzeć się komunizmowi i laicyzacji. Dostrzegł to zeświecczenie mocno rozwinięte na Zachodzie Europy. Widział jak szybko można dać sobie wyrwać wiarę z serca.

Ruch Światło – Życie, najważniejszy owoc posługi ojca Blachnickiego, nosi w sobie wiele charyzmatów. Do najbardziej charakterystycznych należy umiłowanie liturgii i życie Słowem Bożym. Ks. Franciszek potrafił spojrzeć na chrześcijaństwo z szerszej perspektywy. Dostrzegł, że chociaż w katolicyzmie jest pełnia Bożej Prawdy to jednak wiele możemy nauczyć się od innych chrześcijan. Tam również działa Duch Święty. Już Jan Kochanowski zauważył to, pisząc:

*Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?  
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?  
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,  
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.*

(fragment Pieśni XXV z Ksiąg Wtórych)<sup>1</sup>

Tę otwartość wielkiego poety kontynuuje ks. Franciszek. Korzysta z doświadczeń innych Kościołów chrześcijańskich, odwiedzając różne wspólnoty na Zachodzie. Przysparza mu to wielu przeciwników i krytyków, zwłaszcza w środowiskach tradycjonalistycznych. Lefebryści<sup>2</sup> uważają go za tego, który wprowadza protestantyzm do Kościoła katolickiego. Zupełnie nie rozumieją idei Blachnickiego. Nie dostrzegają też maryjności samego Założyciela Ruchu Światło – Życie i tego, że Ruch został oddany pod opiekę Niepokalanej Matce Kościoła. Ks. Franciszek uczy nas, że trzeba być otwartym na to, co dobre i piękne u innych, a jednocześnie należy być wiernym nauce, którą głosi Kościół Święty pod natchnieniem Ducha Świętego.

## 1. Liturgia

Życie liturgią należy do najistotniejszych elementów wiary chrystusowej. Sobór Watykański II przypomina: **Liturgia jest jednak szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i zarazem jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc**<sup>3</sup>. Widzimy więc, że liturgia nie jest jakimś dodatkiem do życia chrześcijan, ale należy do istoty bytowania każdego ucznia Jezusa Chrystusa. Z niej człowiek ma czerpać siły do codziennego dawania świadectwa wierności prawdzie. Podczas sprawowania Boskiej Liturgii, ołtarz jest niejako miejscem otwartego nieba<sup>4</sup>. W tym momencie dotykamy największej Świętości. Głębię tego spotkania z Bogiem podczas świętych nabożeństw dostrzegał ks. Franciszek. Rozumiał, że odnowa życia

chrześcijańskiego musi iść przez liturgię. Na nowo te święte czynności mają znaleźć się w centrum życia katolickiego. To **czynne uczestnictwo w dziele Bożym**<sup>5</sup> (w wydarzeniu liturgicznym) – jak pisze Ratzinger – ma przynieść wymierne owoce w codzienności. Bóg chce przez te święte czynności nas przemieniać. Zbliżając się do Świętego, mamy stawać się bardziej święci!

Blachnicki przypominał, że liturgia to uobecnianie w życiu Kościoła służba Chrystusa dla zbawienia każdego człowieka<sup>6</sup>. W liturgii przedsoborowej było wiele przesady i formalizmu. Obecnie często jest odwrotnie: zbyt swoboda w sprawowaniu Mszy św. i lekceważenie przepisów. Założyciel Ruchu Światło – Życie często upominał, by zachować posłuszeństwo Kościołowi w celebrowaniu liturgii. Dla Blachnickiego posłuszeństwo było wbudowane w jego duchowość. Twórca Domowego Kościoła pisał: „(...) **liturgia uobecnia posłuszeństwo Chrystusowi i nie można sprawować liturgii godnie i we właściwym duchu, jeżeli się jest poza posłuszeństwem**”<sup>7</sup>. Subiektywna dowolność niszczy Boską Liturgię od środka. Ci, którzy uważają, że dowolność liturgiczna jest konieczna, bo jest wyrazem wolności i demokratyczności, a są to i duchowni, i świeccy, popełniają wielki błąd. Nowe obrzędy przewidują miejsce na spontaniczność (i tu wyrazić można w wolności swoje pomysły), ale stanowczo zakazuje jej tam, gdzie mają być zachowane konkretne gesty i słowa. To jest umiłowanie liturgii, którego uczył ojciec Franciszek. Przypominał, że do świętych czynności trzeba przygotować się i wewnątrz, i na zewnątrz, przez właściwy strój i czystość. Ciągłe trzeba to dzisiaj przypominać. Odpowiednie buty, garderoba to sprawy bardzo istotne. Sięgajmy często do pism Blachnickiego, by lepiej i owocniej przygotować się do spotkania ze Zbawicielem w Przenajświętszej Ofierze.

## 2. Słowo Boże

Po Soborze Trydenckim, który za zadanie miał odnowić funkcjonowanie Kościoła oraz obronę przed reformacją Lutera i Kalwina, sprawa dostępu do Pisma świętego, była odsunięta na tor boczny. Najważniejsza była Msza św. i Katechizm. U protestantów zupełnie odwrotnie. Nadszedł czas by z większą troską i miłością pochylić się nad Słowem Bożym. Już przed Soborem Watykańskim II rozwijał się ruch propagujący w Kościele Świętym większą zażyłość z Pismem świętym. Wyrazem tego były choćby nowe tłumaczenia Biblii. Nawet w komunistycznej Polsce po wojnie (a jeszcze przed Vaticanum Secundum), wydano Nowy Testament w tłumaczeniu ks. Eugeniusza Dąbrowskiego<sup>8</sup> oraz ks. Seweryna Kowalskiego<sup>9</sup>. W 1965 wydano Biblię Tysiąclecia, nowy przekład całego Pisma świętego z języków oryginalnych. Była to odpowiedź na wezwanie ojców soborowych, by pogłębić znajomość Słowa Bożego.

W Polsce nie tylko duchowni, ale i wielu ludzi świeckich w tym pisarzy i poetów zachęcało, by zaprzyjaźnić się z Biblią. Zaczęło traktować Słowo Boga jako podstawowy pokarm dla umysłu i serca ludzkiego. Pięknie i mocno ukazywał to wybitny polski pisarz i poeta żydowskiego pochodzenia, Roman Brandstaetter. Pisał: *Tęsknię za Pismem Świętym, a uczucie to może wydać się dziwne, ponieważ przedmiot owej tęsknoty leży w zasięgu mojej wyciągniętej ręki. A jednak tęsknię za Pismem Świętym, które utrzymało się we mnie jako symbol rodzinnego domu, a mówiąc ściślej, dzięki czarodziejskiej sztuce wyobraźni przybrało w mojej świadomości kształt domu dziadka*<sup>10</sup>. Poeta odsłania Biblię jako wrośniętą w dom rodzinny, w miejsce życia najbliższych.

1 Jan Kochanowski, *Dzieła polskie*. Warszawa 1980, s. 279.

2 Lefebryści to popularne określenie członków schizmatycznego Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X.

Bractwo założył 1 listopada 1970 abp Marcel Lefebvre. Właśnie od jego nazwiska pochodzi ta popularna nazwa ruchu.

3 Konstytucja o liturgii świętej nr 10. W Sobór Watykański II Konstytucje Dekrety Deklaracje. Poznań 2002.

4 Joseph Ratzinger, *Opera Omnia*. Tom IX Teologia Liturgii. Lublin 2012, s. 68

5 Tamże s. 136.

6 Franciszek Blachnicki, *Jaka odnowa Liturgii?*, Kraków 2015, s. 41.

7 Tamże s. 43.

8 Pierwsze wydanie w 1949 było tłumaczone z języka łacińskiego (Vulgaty), a dopiero wydanie z roku 1961 z greki, czyli oryginału.

9 Pierwsze wydanie w 1956. Przekład NT wznawiany 25 razy.

10 Roman Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*. Kraków 2004, s. 23.

11 Franciszek Blachnicki, *Namieot spotkania*. Kraków 2007, s. 21.

12 Franciszek Blachnicki, *Panie, naucz nas modlić się*. Cz. 2. Kraków 2010 s. 44



Przechodząc do myśli ks. Blachnickiego, trzeba na samym początku zaznaczyć, że ten wybitny teolog nigdy nie napisał żadnych traktatów poświęconych Pismu Świętemu. Jednocześnie, jego myśl teologiczna i cała duchowość jest na wskroś biblijna. Mocnym przykładem jest jedno z zobowiązań formacyjnych, tzw. Namiot Spotkania, czyli modlitwa osobista, rozmowa każdego z nas z kochającym Bogiem. Samo określenie rozmowy z Bogiem, Namiotem Spotkania jest mocnym zakorzenieniem w Biblii Starego Testamentu. Ojciec Franciszek w jednej z homilii opowiadał

o przyjaciółach ze Stanów Zjednoczonych, którzy zawsze odpowiedzi na swoje pytania i wątpliwości szukali w Piśmie Świętym. I zawsze znajdowali odpowiedź<sup>11</sup>. W Biblii są wszystkie odpowiedzi.

Dla naszego Założyciela, Księga Słowa Boga to wielka księga modlitwy. Człowiek biblijny ma świadomość obecności Najwyższego. Żyje modlitwą na co dzień. Piękne wzory modlitwy są tam zawarte. Pamiętajmy, że ich autorem jest przede wszystkim Duch Święty<sup>12</sup>. Aby stać się „człowiekiem Biblii”, potrzeba jeszcze regularnego i częstego studium Pisma

Świętego. Ono pozwala nam zanurzyć się w świat Biblii i nauczyć się oddychać Słowem Bożym. Ks. Blachnicki dostrzegł to u swoich przyjaciół z Kościołów ewangelicznych. To były owocne spotkania, które jeszcze mocniej uświadomiły mu jak wielkim darem jest Pismo Święte dla Kościoła i każdego z nas. Te wielkie charyzmaty na nowo odkryte przez Blachnickiego niech będą dla nas pomocą w dalszej formacji i zbliżaniu się do Jezusa Chrystusa.

Ks. Tomasz Knuth

„Kochaj bliźniego jak siebie samego” to słowa dobrze nam wszystkim znane. A czy próbowałyśmy się kiedyś w nie tak naprawdę zaangażować? Poczucie, co one oznaczają dla mnie samej - dla mnie jako kobiety, żony, mamy?

mam. Chciałyśmy rozmawiać i dzielić się swoimi przeżyciami, doświadczeniami, posłuchać innych mam-ekspertek z różnych dziedzin. Ta myśl zaczęła mocno w nas kiełkować, pojawiały się nowe pomysły, cza-

## WIELE MAMY

### – czy jesteśmy tego świadome?

Doskonale wiemy, jakie chcemy być dla męża, dzieci, bliskich. Jesteśmy świadome tego, że nasze codzienne starania, wykonywane obowiązki, spędzanie czasu z rodziną, cierpliwie odpowiedzi oraz czułe słowa mają bezpośredni wpływ na to, by członkowie naszych rodzin czuli się kochani i zaopiekowani oraz mogli wzrastać na dobrych ludzi. Kobiety to czułe towarzyszki, niezwykle zorganizowane opiekunki domowego ogniska. Podziwiać można naszą niezwykłą kobiecą zdolność do kochania i dawania. Czytamy książki o wychowywaniu dzieci, o relacji małżeńskiej, jeździmy na rekolekcje, które mają nas do siebie zbliżyć. Robimy tak wiele dla innych!

Na tym mogłybyśmy się zatrzymać, ale... co z naszym przykazaniem? Czy możemy pominąć drugą jego część? Bo przecież mamy kochać innych jak siebie samych. Dostajemy w nim dokładną wskazówkę. Zastanów się nad tym - czy i jak kochasz siebie? Co robisz dla siebie? Czy masz czas by zadbać o siebie oraz zaopiekować się sobą w różnych wymiarach (fizycznym, psychicznym i duchowym)? A może bardzo ciężko jest Ci wygospodarować czas jedynie dla siebie samej?

A z pustego i Salomon nie naleje! Aby dawać innym, warto napęlić swój zbiornik miłości, naładować swoje wewnętrzne baterie. Trzy mamy wielodzietne - Agata, Asia i Ula. Trzy zupełnie różne kobiety, a jednak mające podobne patrzenie na macierzyństwo i potrzebę zaopiekowania się sytuacją rodzin.

Kiedy miałyśmy małe dzieci (obecnie mamy tylko „ciut” większe) spotykałyśmy się raz na jakiś czas, aby porozmawiać o szczęściu, które w życiu mamy. Jak również po to, by zrzucić z siebie słodki, ale jednak, ciężar codzienności, poszukać zrozumienia i wsparcia innych kobiet. Widziałyśmy, że po każdym takim spotkaniu wracałyśmy do domu spokojniejsze, czułyśmy, że ten czas nas wzmacniał, dodawał nadziei, że damy radę z każdą przeciwnością. Miałyśmy możliwość doświadczenia tego, że to co przeżywamy jest naturalne i większość kobiet mierzy się z takim czy innym wyzwaniem codzienności. W pewnym momencie zaczęłyśmy dostrzegać, że nie tylko my tak mamy. Czułyśmy, że warto zacząć spotykać się w większym gronie

sami szalone, czasami bardzo przyziemne. Przeszłyśmy do działania. Pojawiła się nazwa naszej grupy - Wiele Mamy. Na pierwszy ogień zorganizowałyśmy warsztaty uważności, a potem zawiązała się grupa mam, która od tamtego czasu spotyka się co miesiąc. A nie był to czas stracony! Przez cały zeszły rok dzieliłyśmy się swoimi talentami w formie mini-warsztatów, na święta stworzyłyśmy książkę kucharską z ulubionymi przepisami, a w wielkim poście zorganizowałyśmy kobiecą drogę krzyżową. Minęło już półtora roku od decyzji i naszych pierwszych działań. Widzimy, że to nam jednak nie wystarcza. Chciałybyśmy rozszerzać nasze działania i poznawać więcej wspaniałych mam.

Jeśli więc czytając naszą historię, choć przez chwile poczułaś, że masz podobne pragnienia, a także potrzebę zaopiekowania się sobą - zapraszamy Cię do naszego grona! Wiele Mamy to przestrzeń, która przede wszystkim ma dodawać skrzydeł w codzienności oraz inspirować do rozwoju w byciu



szczęśliwą kobietą, żoną i mamą. Obecny rok okrzyknęłyśmy ROKIEM RELACJI i na comiesięcznych spotkaniach przyglądamy się relacjom, które nam towarzyszą. Dodatkowo, na wiosnę planujemy jednodniowe warsztaty rozwojowe dla kobiet. Nasza obecna grupa spotyka się w Gdańsku Oliwie, ale już niebawem mamy nadzieję, że postanie nowa w Porcie dla Rodziny w Gdyni.

Jeśli chciałabyś dowiedzieć się więcej - napisz do nas. A jeśli czujesz, że spada poziom Twoich wewnętrznych baterii - dołącz do nas!

Ula, Agata i Asia



## OKIEM POETY

zimą cisza jest biała  
w gwiazdkach śniegowych cała  
zimą cisza jest tajemnicza  
nietknięta i dziewicza

zimą Pan Bóg się skrada  
po ciszy białych śladach  
zmarznięty puka w serce  
cieplej miłości chce więcej

22 lutego 1993 r.

\*\*\*

Matce Teresie Cecylii

cicha i święta noc  
choć wcale nie betlejemską...  
Ogród Oliwny, uczniowie  
Bóg - Człowiek i Jego Męka  
w ziemię wsiąka drząc z bólu  
kropla krwawego potu  
patrzę, chcę zapamiętać  
gdzie szukać tego klejnotu  
nie pozostawię go w ziemi  
i nie pozwolę by zginął  
wykopię własnymi rękami  
ten klejnot, tę perłę jedyną  
puszczę ją w obieg jak talent  
i dziesięć nowych przymnożę  
by wszystkim kupić zbawienie  
za kroplę Krwi Twojej, Boże

22 listopada 1992 r.

\*\*\*

Panie  
kochasz proch  
garstkę ziemi  
z miłością bierzesz w dłonie  
lepisz mnie...  
jakże kocham cię za to  
że jestem jedyna  
że wyszłam z Twoich rąk...  
...jestem garstką prochu  
tylko?  
tak  
lecz ten proch  
zrosiła Krew Boga  
bez ceny

czerwiec 1983 r

Z tomiku pt. „Miłość trwa nad nami”  
S. Maria od Jezusa Miłosiernego,  
karmelitanka bosa

#twojewydarzeniekack  
WSTĘP WOLNY



## Muzyczne Misterium Męki Pańskiej "ŚLAD LOSU"

w wykonaniu  
Diakonii Muzycznej z parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Rumi

23 III sobota godz. 19:00  
Parafia pw. Chrystusa Króla w Gdyni Małym Kacku



#twojewydarzeniekack  
WSTĘP WOLNY

## NOC PONAD MIASTEM

czyli także i twoja historia

17 marca, niedziela, 18:00

Parafia pw. św. Szymona z Lipnicy, Koleczkowo

24 marca, niedziela, 19:30

Parafia pw. św. Mikołaja, Gdynia

spektakl w wykonaniu Grupy Artystycznej Nazaret  
współczesny świat wobec  
ostatnich 12 godzin z życia Jezusa z Nazaretu



trzymający w napięciu spektakl pasyjny z oprawą muzyczną na żywo

## KRZYŻÓWKA

### Poziomo:

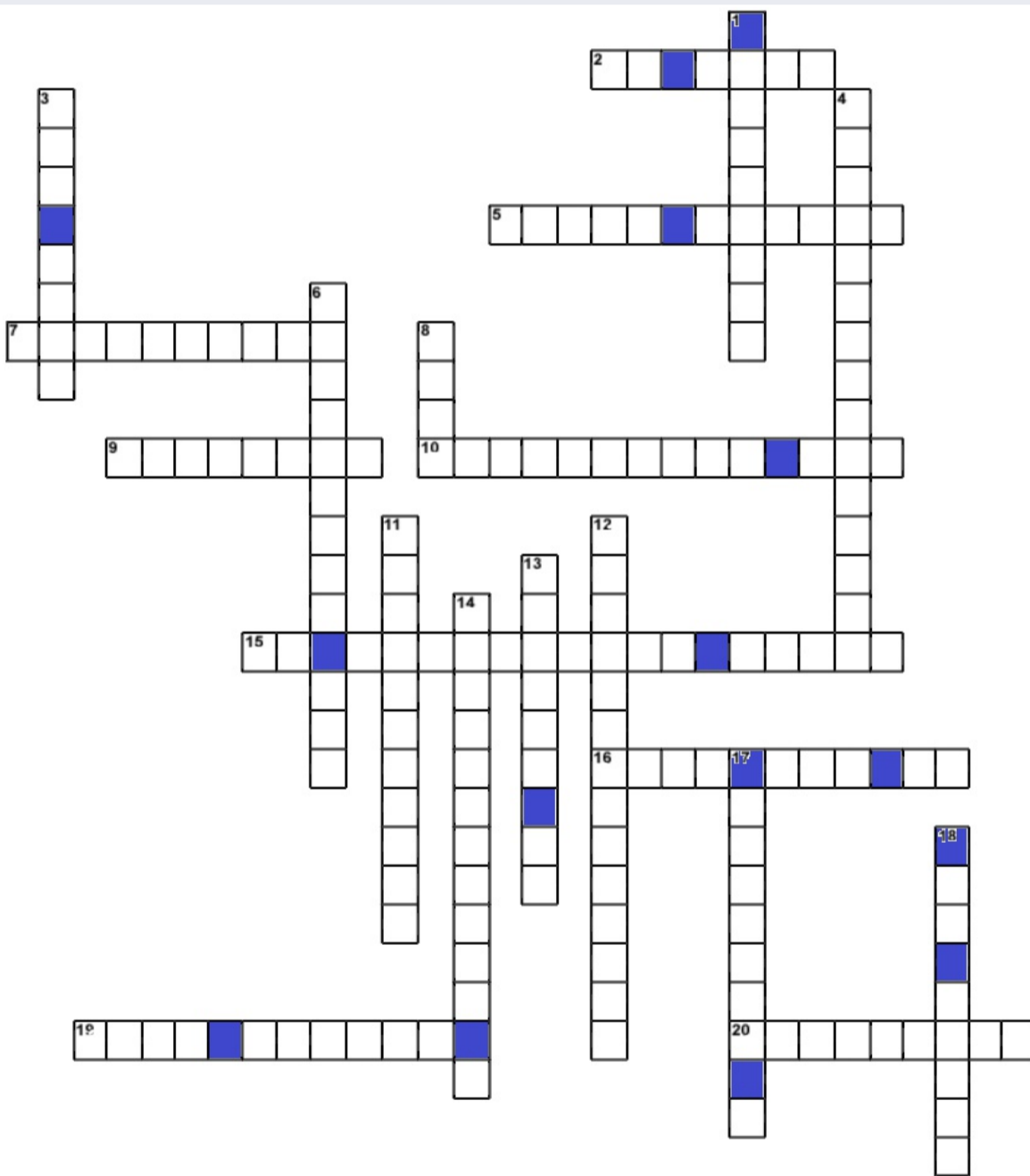
- 2 lutego przechodzimy z postoaży do...
5. Omawia dziesięć wielkich charyzmatów Ruchu.
7. Siedziba centrali ruchu oazowego.
9. Postawa służby w Ruchu.
10. Gromadzi wszystkie gałęzie Ruchu.
15. Etap formacji ludzi ochrzczonych.
16. Odbywa się w lutym w Częstochowie.
19. Nabożeństwo w czwartym dniu rekolekcji.
20. Mieści się tam Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji Ruchu Światło-Życie.

### Pionowo:

1. Nazwisko drugiego moderatora Ruchu.
3. Prowadzi spotkania małej grupy.
4. Codzienne rozważanie oazowicza.
6. Siostra zakonna związana z DK.
8. Odbywa się w filiach dwa razy w roku (skrót).
11. Niedziela Chrztu Pańskiego to święto patronalne...
12. W 1976 roku ten Ruch przyjął nazwę Ruchu Światło-Życie.
13. Dar dany człowiekowi dla dobra wspólnoty.
14. Napisała „Nasze korzenie”.
17. Mogą być formacyjne, tematyczne, specjalistyczne.
18. Pismo KWC.

Z liter w kolorowych polach, należy ułożyć dwuwyrzowe rozwiązanie.  
Trzy pierwsze osoby, które nadeślą hasło na adres:  
[blachownia@kackmalykack.pl](mailto:blachownia@kackmalykack.pl) otrzymają upominki.

Opracowanie: Katarzyna Bublewicz



Wizualizacja: Radosław Ziętka



Katolickie  
Centrum  
Kultury  
w Gdyni Małym Kacku

[www.kackmalykack.pl](http://www.kackmalykack.pl)

**Redaktor Naczelny:** Aleksandra Kamińska  
**Redakcja:** Anna Halasz, Katarzyna Bublewicz, Jarosław Szydłak  
**Korekta:** ks. Grzegorz Chmieliński SDB  
**Skład:** Andrzej Doligalski  
**Zdjęcia:** Zofia Fedorowicz, Darek Chamera, Manee Studio, Pixabay  
**Adres redakcji:** [blachownia@kackmalykack.pl](mailto:blachownia@kackmalykack.pl)  
**Adres korespondencyjny:**  
ul. Łowicka 44, 81-504 Gdynia Mały Kack

Działania Stowarzyszenia KACK, w tym m.in.: organizacja Przeglądu Teatrów im. Marka Hermanna „Kurtyna” jak i budowa Domu Rekolekcyjnego wraz z Katolickim Centrum Kultury, są możliwe dzięki wsparciu ludzi, którym bliska jest idea Nowej Kultury i dobro drugiego człowieka.  
Dołącz do tego grona wpłacając dowolną kwotę na konto:  
**46 1140 2004 0000 3302 7817 6861 z dopiskiem „darowizna na budowę Centrum”**  
**26 7065 0002 0652 3379 3804 0001 z dopiskiem „projekty Stowarzyszenia KACK”**  
Inne sposoby włączenia się w te i inne dzieła Stowarzyszenia KACK na  
[www.kackmalykack.pl](http://www.kackmalykack.pl)